

## JANINA KALISZCZUK ur. 1912; Bezwola

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Polacy i Żydzi w Bezwoli i Wohyniu
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Bezwola; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Polacy i Żydzi w Bezwoli, Polacy i Żydzi w Wohyniu

### Polacy i Żydzi w Bezwoli i Wohyniu

Żydzi mieli swoją bożnicę, oni tam chodzili i modlili się. Bożnica była w centrum, blisko kościoła. Był też cmentarz żydowski, ale ja tam nie chodziłam. Mieli oni rabina, bardzo przystojny człowiek. Rabini mieli żony i dzieci. My chodziliśmy do kościoła do Radzyna. Do szkoły chodziły dzieci żydowskie, ale bardzo mało ich było. Ze mną chodził taki Linkielek, taki cichy, skromny chłopaczek. U nas pasł krowy taki chłopczyk żydowski. My go przechrzciliśmy później jak wojna wybuchła. Matka go później wzięła do siebie. Wszyscy Żydzi byli zaprzyjaźnieni z nami. Ja byłam wówczas sama z dziećmi, mąż mój w niewoli był, ale ja zawsze kawałkiem chleba się podzieliłam. Żydzi byli sprawiedliwi, była kiedyś taka sytuacja, jeden z chłopców polskich chciał kupić rower, a że nie miał pieniędzy, to Żyd mu powiedział: „za dwa miesiące przywieź mi pieniądze”. Mija dwa miesiące, wysłała mu ten Żyd list żeby mu oddał pieniądze, a ten chłopak mu pisze, że nie ma. Poszli do naszego księdza, ksiądz powiedział, że trzeba oddać. Chłopak płacze, że pieniędzy nie ma. W końcu wszyscy zdecydowali się pójść do rabina. Żyd wysłuchał mowy tych chłopców, zwrócił się do tego Żyda i powiedział: „jeśli chłop ci mówi, że nie ma, to nie ma, a jak ci mówi, że odda to czekaj na pieniądze”, i dał ten Żyd jeszcze odroczenie na trzy miesiące. Żydówki były bardzo przyjemne, chodziło się do nich do domów. My chodziliśmy po materiały do nich, jak się miało pieniądze to się dawało. Żyło się tak jak z Polakiem. Jeśli chodzi o język to mówili po polsku, oni niczym się nie różnili. Wszystkie sklepy w Bezwoli były żydowskie, nie było ani jednego sklepu polskiego. Był tylko jeden sklep Hulaka, ale on sprzedawał wieprzowinę, a Żydzi wiadomo nie jedli tego mięsa. W Wohyniu, to też nie było zabudowań polskich, to było żydowskie. Polacy mieli dalej domy. Chodzili oni też z takimi koszykami i sprzedawali sacharynę, to było zabronione, ale oni to sprzedawali. Było dużo sklepów żydowskich, w których trzeba było płacić od razu, wówczas szukało się takiego sklepu gdzie było najtaniej. Była łaźnia żydowska, ona mieściła się nad rzeczką, tylko Żydzi tam chodzili. U Żydów były takie święta Kuczki, Sądny dzień. To podnosili takie daszki i modlili się tam. Żydówka przynosiła nam macę, smakowała jak wafle, była ona gładka. Jedli też mięso oprócz wieprzowiny. Po wsiach chodził taki wędrowny krawiec, miał on własną maszynę i jak komuś trzeba było uszyć to zatrzymywał się w tej wsi, ludzie go karmili. Szył on głównie takie sukmany. Prze wsie przejeżdżał też szmatnik, za patelnię, trzeba było dać dużo szmat, bo inaczej nie dawał.

Data i miejsce nagrania	2003-05-06, Wołyń
Rozmawiał/a	Marta Grudzińska
Transkrypcja	Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"